

I miejsce

„Spełnienie”

Zuzanna DĘBIEC

Uczęszczam do klasy trzeciej humanistycznej w I Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Jana III Sobieskiego. Biorę udział w wielu konkursach literackich, m.in. Ogólnopolskim konkursie literacko – fotograficznym „(Pod)różne historie” – „O podróżach w pandemii”, w którym w 2020r. uzyskałam wyróżnienie czy Wejherowskim Konkursie Literackim „Powiew Weny”, gdzie w 2020r. uzyskałam wyróżnienie, a w 2021r. zdobyłam I miejsce. Moją drugą pasją, zaraz obok pisania, jest taniec. Dzięki współpracy z osobami doświadczonymi w tej dziedzinie udało mi się uzyskać w 2022r. tytuł Instruktora rekreacji ruchowej, specjalność: taniec. Moje zainteresowania nie są pokrewne, aczkolwiek są bardzo podobne. Przedstawiam historię, posługując się literą bądź ruchem, zapraszam odbiorcę do mojego świata i oprowadzam go po jego zakątkach. Biorąc udział w konkursie, to ja miałam zaszczyt poczuć się gościem Wandy Rutkiewicz. Przedstawiła ona swoją rzeczywistość, wartości, jakie były dla niej kluczowe w życiu. Poznałam nową historię, która zainspirowała mnie do stworzenia nowej, himalajskiej opowieści, innej rzeczywistości, w której sama próbowałam się odnaleźć.

Wkoło jaśniała biel. Dziewczyna szła bardzo wolno. Trudno było jej dostrzec nawet współtowarzyszy, którzy kroczyli za nią i przed nią gęsiego, stąpając po puchu i zanurzając się w nim jak w mgle. Na rzęsach czuła szron i śnieg, a zimno uderzało ją w twarz. Nos szczywał, a policzki paliły od niskich temperatur. Były momenty, gdy chciała zejść, wracać, stchórzyć. Czuła, że jej zamrożone mięśnie ocierają o siebie jak zepsute tryby, a każdy kolejny krok stanowił wysiłek nie do wykonania. Znała to uczucie, nie było jej obce. Podczas niejednej wspinaczki odczuwała wątpliwości przed pokonaniem kolejnego dystansu. Były chwile, kiedy łzy cisnęły się do oczu, ale nie mogła płakać ze strachu przed zimnem. W takich chwilach, gdy wątpliwości jest wiele, a towarzyszy im zniechęcenie i słabość, przypominała sobie, co czuła, gdy zdobyła swój pierwszy szczyt. Pamiętała go doskonale, miała wrażenie jakby to było wczoraj. Wspinała się na ogromną, z perspektywy dziecka, górę w lesie graniczącym z majątkiem dziadka. On był również pierwszym towarzyszem w tej pierwszej wyprawie małej Wandzi. Dziewczynka wspinała się wysoko, czując się bacznie obserwowaną przez opiekuna. Przedzierała się między krzakami, drzewami, spotykając na drodze leśnych mieszkańców. Kiedy docierała do celu, brudna, spocona, posiniaczona, podrapana promienie słońca nadawały niezwykłego blasku jej oczom. Po nieskazitelnym błękitnym niebie latały ptaki. Ich wolność zawsze wzruszała Natalię. Ona także jej pragnęła. Oczom pełnym ulgi, dumy, ale też misji oraz pasji ukazywały się najpiękniejsze obrazy widziane z góry, z perspektywy uniesienia i wzruszenia. Stawała na szczycie swego małego Mount Everestu, zahipnotyzowana światłem i czułością świata. Kosmyk włosów opadał lekko na zabrudzona twarzyczkę Wandzi, pojedyncze włosy tańczyły z wiatrem. Dziewczynka niedbale odsuwała rączką loki, brała głęboki wdech i tańczyła wśród polnych traw. Tamte widoki dla młodziutkiej dziewczynki, były najlepszą nagrodą za krople potu wylane podczas wspinaczki. Była niezwykle wrażliwa i dojrzała jak na swój wiek. Dziadek wciąż szeptał jej do ucha: kiedyś zdobędziesz największe szczyty.

– Zatrzymajmy się – mężczyzna, podnosząc dłoń, rozkazał grupie, a następnie rozejrzał się wokół, jakby czegoś szukał – Baza jest za daleko. Dziś nie dojdziemy do niej. Nie damy rady. Tutaj musimy się rozbić i jutro pokonamy kolejny odcinek.

Towarzysze poczuli niesmak.

– Rozkaz „przywódcy”, hm... – pomyśleli, ale wiedzieli, że jego decyzje są podejmowane apodyktycznie, ale w imię dobra wszystkich, więc bez głosu sprzeciwu wykonali polecenie Piotra.

Gdy zapanował zmierzch, grupa alpinistów rozłożyła namioty oraz zabezpieczyła się na wypadek załamania pogody w nocy. Wanda otuliła się kocami, śpiworem i położyła się, aby chwilę odpocząć. To był trudny dzień, jeden z tych kryzysowych – pomyślała. Wyjęła z bocznej kieszeni plecaka zdjęcie dziadka. Słodki staruszek trzymał w objęciach wnuczkę. W oczach miał coś niezwykłego. To miłość. Kobieta oparła fotografię o termos i wpatrywała się jeszcze chwilę w szczęśliwe oczy dziadka. Następnie opuściła wzrok i schowała zmarzniętą dłoń pod koc.

– Co ja tu robię? – pytała siebie – Co ta wyprawa ma mi dać? – Wcześniej nie myślała, dlaczego decyduje się na tak trudną, a zarazem niebezpieczną podróż. Miesiącami przygotowywała się do tego dnia, kiedy w końcu wyruszy. I po co to wszystko? – zastanawiała się. Może po postu nie miałam nic do stracenia? Pomyślała o mężczyźnie, który podjął się tej wyprawy razem z nimi. Nie wiedziała o nim wiele, poza tym, że ma na imię Marco, pochodzi z Włoch, ma żonę i dwójkę dzieci. Zastanawiała się więc, dlaczego on tak zaryzykował? Ma rodzinę, radosne życie. To spełniony, szczęśliwy człowiek, a jednak jest tu, z nami, na wysokości kilku tysięcy metrów nad ziemią, w trudnych warunkach, ryzykując życie. Ciekawe, co jest przyczyną wyborów ludzkich. Czego ludzie pragną? A czego pragnęła ona? Kiedy była mała, marzyła zdobywać nieosiągalne. Mówiła, że zobaczy to, czego inni nie zobaczyli i zdobędzie to, co jest zapisane tylko jej. Nieraz była obiektem drwin ze strony rówieśników, a rodzice również z szyderczym uśmiechem reagowali na wymysły córki. Jedyną osobą, która wciąż w nią wierzyła, był dziadek. Zawsze wspierał wnuczkę w jej planach i zapewniał, że jeśli naprawdę się pragnie, można zdobyć to, czego nie osiągnął nikt inny. Mała Wanda była marzycielką, brnęła przez życie, pokonując wszelkie trudności. Była wolną duszyczką, przyjaciółką świata. Nic ani nikt nie mógł jej zatrzymać. Dopóty nie stała się Wandą. Na swojej drodze napotkała przeszkodę, której nie była w stanie sprostać. Bystra, zawzięta istotka została zatrzymana w drodze, gdy jej pragnienie było na wyciągnięcie ręki.

Podczas kolacji, jeśli tak można nazwać płatki owsiane namoczone wodą, a do nich plaster sera i trzy kostki czekolady, Wanda bacznie przyglądała się Marcowi. Uśmiechał się, opowiadał żarty. Porozumiewali się po angielsku. Kobietę bawił włoski akcent jego angielszczyzny. Kiedyś chciała nauczyć się płynnie mówić po włosku, nawet zapisała się na kurs, jednak po jakimś czasie jej zapał wygasł i zrezygnowała ze szkolenia. Uważnie patrzyła na Włocha, starając się pozostać niezauważoną. Sięgnęła po coś do torby, a kiedy uniosła głowę, zorientowała się, że Marco siedzi tuż przy niej, uśmiechając się serdecznie.

– Nie mieliśmy tak naprawdę okazji, żeby się bliżej poznać – powiedział, eksponując swój nienagannie biały uśmiech.

– Tak, to prawda – odrzekła Wanda, pilnując, aby nikt nie odgadł jej zadowolenia.

– Widziałem, że mi się przyglądałaś, jakbyś chciała, o coś zapytać.

– Nie, wydawało ci się – odpowiedziała szybko, spuszczać wzrok w ziemię.

Marco jej przytaknął, a następnie podszedł do plecaka, aby wyciągnąć rodzinną fotografię.

– To Francesca – moja żona, tu jest nasza córka Sofia, ma 9 lat, a tutaj jestem ja z naszym synkiem Lorenzem. Niedawno skończył trzy latka.

Wanda z przyjemnością patrzyła na Włocha, jak z dumą przedstawia swoją rodzinę. Widać było, że bardzo mocno ich kocha i nie może się doczekać, aż ich zobaczy. To było niesamowite, ile pozytywnej energii miał ten człowiek. Kobieta była pod wrażeniem jego zapachu, emocji, zadowolenia. Ona nie miała o kim mówić, nie miała nikogo...

Wychodząc z namiotu, poczuła czyjąś dłoń na ramieniu. Odwróciła się i zobaczyła Marca.

– Wystraszyłeś mnie!

– *Scusa*¹, chciałem po prostu zapytać, czy wszystko w porządku. Może chcesz pogadać?

Wanda spojrzała na mężczyznę. Ciężko sapnęła i wykonała gest, jakby chciała coś powiedzieć, jednak dopiero po chwili zaczęła:

– Dlaczego tu jesteś? – przeszła go wzrokiem, a on zaskoczony uniósł brwi, uśmiechając się szczerze.

– Wiesz, mam dwójkę dzieci, żonę, jestem naprawdę szczęśliwym człowiekiem. Pewnie niektórzy myślą, że oszalałem, zostawiając swoje życie i wyruszając w drogę, której koniec zapisany jest w gwiazdach lub w decyzjach Boga. Chciałem żyć tak, aby moje dzieci mogły brać ze mnie przykład. W przeszłości święty nie byłem, ale odciąłem się od tego, co było za mną i chciałem zacząć nowe życie i boku mojej Francesci – Wanda nie rozumiała, do

¹ z wł. wybaczyć

czego zmierza, ale słuchała dalej – Chcę, żeby moje dzieci wiedziały, że nie ma rzeczy niemożliwych. Chcę, żeby spełniały swoje marzenia, żeby nic im nie przeszkodziło w byciu sobą i spełnianiu się w życiu. Ta wyprawa jest dla mnie wyzwaniem. Naprawdę długo zastanawiałem się, czy iść. Czy się boję? Oczywiście, myślę, że każdy z nas ma pietra, ale wiem, że jeśli bym tego nie zrobił, to moje niespełnienie ciążyłoby nade mną i nad moją rodziną – milczał chwilę, spoglądając na śnieżne wzgórza – Rozumiesz? Robię to dla nich.

–Wanda nie odezwała się słowem, patrzyła w dal. Poruszyło ją to, co usłyszała. Nie wiedziała, że miłość daje taką siłę.

Wróciła do namiotu, chciała odpocząć po kolejnej dawce wrażeń minionego dnia. Jednak nie mogła zasnąć, coś cały czas nie dawało jej spokoju.

Piotr bacznie przyglądał się tej dwójce, starając się jednocześnie słuchać kolejnej historyjki Wojtka. Musiał się pilnować, aby w odpowiednim momencie zaśmiać się, na znak, że zrozumiał żart. Nie było to łatwe, bo jedyny dowcip, jaki rzeczywiście udał się Wojtkowi dotyczył relacji pomiędzy jego żoną a jego matką. Gdy Marco odszedł od Wandy, Piotr natychmiast skierował wzrok w stronę swojego rozmówcy. Już po chwili cała czwórka z ciekawością wsłuchiwała się w opowieści Włocha na temat jego rodziny, a Wojtek zniesmaczony faktem, iż nie zdążył dokończyć swojego dowcipu, ze wzrokiem wbitym w ziemię udawał, że nie obchodzi go gadanie Marca. Piotr tymczasem czuł jakiś dysonans w opowieści Marca – z jednej strony miłość do rodziny, z drugiej pragnienie ryzyka.

Po chwili Wanda wyszła z namiotu, a wraz z nią Marco. Piotr znów musiał wysłuchiwać opowieści Wojciecha. Błagalnym wzrokiem patrzył na siedzącego w rogu Daniela, który gotował wodę. Ten jednak zaśmiał się, gdy zobaczył udręczonego kolegę i dalej udawał, że nie widzi wzroku przyjaciela wołającego o pomoc. Po chwili wrócił Marco i atmosfera w namiocie się rozluźniła. Włoch zaczął śpiewać piosenki, które zna każdy, kto mieszka w Italii. Niektóre z nich znali nawet Polacy, więc przyłączyli się do zabawy. W pewnej chwili Piotr niepostrzeżenie wymknął się z namiotu. Przy skarpie zauważył stojącą

Wandę. Wyglądała przepięknie, otulona światłem i mgłą. Piotr nie mógł się oprzeć temu widokowi. Ośnieżone góry, oświetlone blaskiem słońca i ona...

– Słyszałem, że ta góra bardzo zmienia ludzi. Może nas też? Jak myślisz?

– Wierz mi, bardzo bym chciała, żeby tak było.

– Coś już się zmieniło.

– Co takiego?

– Przed naszym wyjazdem miałem wiele obaw, po prostu się bałem. W ostatnim momencie chciałem się wycofać, nie jechać. Pomyślałem, że to za duże ryzyko i że nie jestem jeszcze gotów na starcie ze śmiercią, obawiałem się przegranej. Teraz, dzięki tej górze, nie mam już takich obaw. Kiedy ją zobaczyłem, poczułem ulgę, spokój.

Zapadła cisza. Wanda dalej wpatrywała się w górę, naprzeciw której stali. Piotr też ze spokojem spoglądał na szczyt, od czasu do czasu zerkając na dziewczynę. Po chwili kobieta odwróciła się i skierowała do namiotu.

– Może pójde z tobą. Głupio mi będzie siedzieć z chłopakami, wiedząc, że jesteś tu sama. Poza tym, Wojtek...

– Dobrze, dobrze – kobieta roześmiała się, co pozytywnie zaskoczyło Piotra.

Siedząc w namiocie rozmawiali o minionym czasie, który razem spędzili w górach, ale i o tym, co jeszcze przed nimi. Piotr był oczarowany uśmiechem Wandy i, mimo, że była zapuchnięta i czerwona z zimna, nie mógł oderwać od niej wzroku. W pewnym momencie zauważyła, że mężczyzna patrzy na nią inaczej niż zwykle i poczuła się nieswojo. Kiedy zapadła cisza, Piotr wiedział, że musi ją przerwać. Patrzył głęboko w oczy kobiety. Bał się cokolwiek powiedzieć, bo nie chciał popełnić gafy. Nigdy nie umiał rozmawiać z kobietami. Ta rozmowa była coraz trudniejsza. Co mam jej powiedzieć? – myślał. Przecież nie mogę być zbyt bezpośredni.

– Miałeś rację.

– To znaczy? – zapytał.

Wanda milczała. Piotr nie rozumiał, co kobieta miała na myśli, ale wiedział, że teraz dopytywać nie ma sensu. Kiedy jej twarz przybliżyła się do jego, zapomniał o Bożym świecie. Teraz liczyli się tylko oni.

– Uwielbia rysować, a nade wszystko bawić się swoimi autkami. Jego dziadek wystrugał mu z drewna autka, a następnie pomalowali je na czerwono – to ulubiony kolor Lorenza – dumnie opowiadał o synu – *Santa Madonna*²! Obiecałem, że do nich zadzwonię. Przepraszam was, *miei amici*³!

Po kilku sygnałach, Francesca odebrała telefon. Po ciepłym powitaniu, Marco zaczął pytać o dzieci, o to, jak Sofia radzi sobie w szkole i czy Lorenzo jest grzeczny i nie sprawia kłopotów mamie. Kiedy kobieta odpowiedziała Marcowi na wszystkie zadane pytania, poprosiła, aby opowiedział coś o swojej podróży. Pomimo wyczerpania Marco przekonywał żonę, że wszystko jest w porządku, że bardzo cieszy się, że zdecydował się na wzięcie udziału w wyprawie.

– Bardzo chciałbym być już z wami, *mia cara*⁴. Obiecuję, że niedługo wrócę. Kocham was!

Marco czekał aż to żona pierwsza się rozłączy. Patrzył na ekran telefonu, na którym widniało imię jego ukochanej żony. Potem pojawiło się ich wspólne zdjęcie z ostatnich wakacji. Mężczyzna z uśmiechem na twarzy wspominał wspólnie spełnione chwile. Dzieci były takie szczęśliwe. Jak tylko wrócę, zabiorę gdzieś Francescę i dzieci – postanowił. Kiedy skierował się w stronę namiotu, zobaczył piękne cienie dwóch postaci w namiocie. Na tle ośnieżonych szczytów w blasku ostatnich promieni słońca cienie tańczyły do melodii, którą słyszały tylko one. Były pogrążone w miłości, dotyku i fantazji. Ona czuła się piękna, jak Oblubienica, której każda część ciała opiewana jest przez ukochanego. On troszczy się o nią. Szukają się wzajemnie, a kiedy znajdują, pełni tęsknoty padają sobie w ramiona. Lampka przygasła. Marco uśmiechnął się do siebie i odszedł.

² z wł. Święta Maryjo

³ z wł. Moi przyjaciele

⁴z wł. Moja kochana

Wanda i Piotr zatapiaли się w namiętnych pocałunkach. Kobieta położyła dłoń na szorstkim policzku Piotra, drugą zaś zatopiła w jego czuprynie. Czuła silne dłonie, które ją obejmowały, a w jego oczach widziała coś nieznanego. Patrzył na nią tak, jak nikt inny nigdy na nią nie spojrział. Czuła się kochana, wyjątkowa. Rozkoszowaniu się tą chwilą nie przeszkodziły nawet grube kombinezony i mróz jaki panował dokoła. Między tym dwojgiem panowało uczucie, które roztopiło lód i ogrzało ich serca.

Poranek obudził ją wschodem słońca. Przeszywające światło i zimno dotykało każdego centymetra jej ciała. Przypomniała sobie sen. Kiedy dziadek umierał, czułam, że nic tak naprawdę nie ma sensu. W jednej chwili straciłam wszystko. Człowiek nie działa nic sam. Potrzebuje kogoś takiego, kto... będzie, kto po prostu będzie. Ja miałam dziadka. Gdy zmarł pozostałam sama. Zgubiłam się. Czułam jakbym szła po omacku. Wtedy zdałam sobie sprawę, że to światło, które kiedyś pomagało mi się odnaleźć, już nigdy nie zaświeci. Chciałam się wziąć w garść i udawać, że nic się nie stało, ale nie mogłam. Każdy dzień był gorszy. Pamiętam, jak pojechałam do domu dziadka, aby wejść na tamtą górkę. Moje małe Mount Everest. Nie weszłam tam. Nie byłam w stanie. Nie umiałam. Stałam bezradna na dole, mając cichą nadzieję, że dziadek zaraz weźmie mnie na ręce i zanieś na samą górę. Stałam sama i płakałam.

- Minęło tyle lat..., już tam nie wróciłam. Góry zawsze były miejscem, gdzie czułam się wolna, spełniona, mogłam być sobą we własnym żywiole. Góry są wolnością, tu czuję się jak ptak, wypuszczony z klatki, który wzbija się wysoko nad ziemię i nie boi się upadku. Wiele razy, gdy zdobywałam kolejny szczyt, byłam pewna, że jest ostatnim. Słyszałam, że jestem nieodpowiedzialna, bo następna podróż mnie zabije. Nie myślałam o tym. Jeśli tak miałyby się stać, byłabym szczęśliwa, że zaryzykowałam i jeszcze raz mogłam ujrzeć, to co było mi zapisane - myślała Wanda. Chciała poznać prawdę, przemierzając szlaki swego życia. Jej oczy przepełniły się łzami na wspomnienie o dziadku.

- Zdobędę go dla ciebie, dziadku! – szepnęła najciszej jak umiała.

Zdobyli szczyt. Nikt nie odezwał się słowem. Byli pogrążeni we wzruszeniu. Tego, co czuli, nie opiszą żadne słowa. Ta radość! Duma! Wdzięczność! Niemożliwe zostało zdobyte, to było niewiarygodne. Góry są najgorszym miejscem dla człowieka. Każdy dzień jest zmaganiem z własnym organizmem, z własnymi słabościami. Góry to egzamin wytrwałości. Człowiek nie śpi, bo nie może spać. Serce walczy każdym uderzeniem, aby przepompować zgęstniałą krew. Jednak nic nie może się równać z satysfakcją zdobycia tego, co uznawane jest za nie do zdobycia.

- Niemożliwe jest możliwe - ktoś wyszeptał zmęczony.

- Wiecie co? – wyszlochała Wanda – Życie smakuje lepiej, gdy można je stracić. Teraz to wiem. Tu jest moje życie. Moja największa miłość.

Piotr spojrział na Wandę z podziwem, ale jednocześnie niezrozumieniem. Wracając pamięcią do tego, co przeżyli, czuł niepokój. Tutaj. Razem. I nagle pojął:

- Nie zatrzymam jej – szepnął sam do siebie. Spojrział na nią oczyma przepelnionymi tęsknotą, bólem odrzucenia, jednocześnie nadzieją, choć tłącą się wątłym płomieniem. Przymknął oczy...

Kolejny raz rozkoszowała się widokiem z ośmiotysięcznika. Kanczendzonga. Nie była jej najwyższym szczytem, ale był to kolejny raz, kiedy czuła się ptakiem. To niesamowite uczucie, gdy stoi się na szczycie i spogląda w dół. Znowu poczuła się wolna. Przypomniała sobie pewną wyprawę sprzed lat. Tam wtedy na szczycie wzrok Piotra mówił wiele. Wiedziała, że go zraniła. Mimo wszystko wiedziała, że nie może zrezygnować ze szczytów. Kochała go, ale... Wspinała się dalej, pokonywała kolejne bariery. Góry były jej spełnieniem. W tej historii nie było, niestety, miejsca dla kogoś jeszcze.

Rozumiałam się z górami, jakby jednoczył mnie z nimi jeden krwiobieg. Kroczyłam po swoim świecie na wysokościach pokrytych chmurami. Tańczyłam z nimi do muzyki, którą grał wiatr. Poruszałam się po skalnych przestworzach niczym nimfa, która na pamięć zna wszelkie ścieżki zaklętej krainy. Nie obowiązują tu żadne zasady. Tu człowiek przekracza granice, łamie bariery. Tu człowiek staje się wolny, spełniony, prawdziwy. Tu rodzi się i kończy swą podróż zwaną życiem. Spadam w dół.

Otulona mroźną śnieżyną – zasypiała. Po raz ostatni zamknęła oczy. Pod powiekami zatrzymała obraz szczytów.

.

.